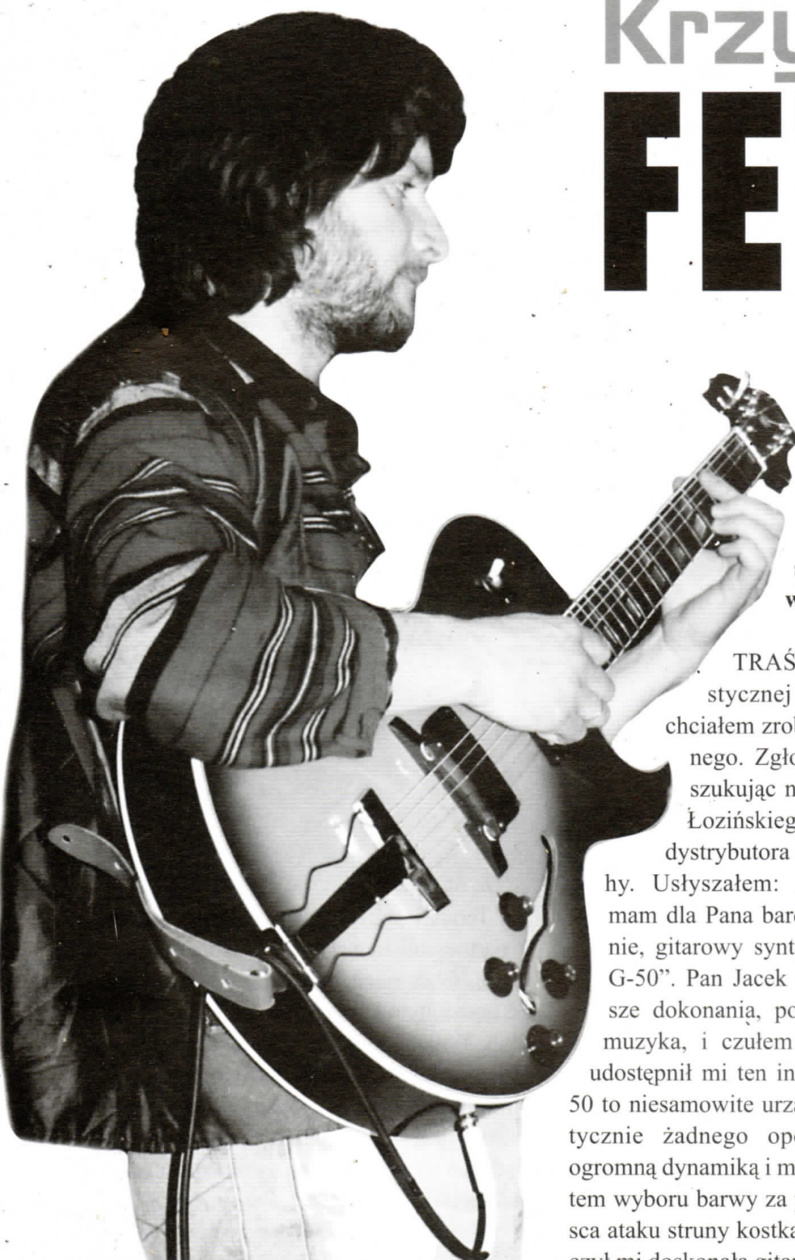


Krzysztof FETRAŚ

w a r t o c z e k a ć



fol. Andrzej Kucharski

Konrad Żywiecki

Gdy weszliśmy na scenę, poczuliśmy w sobie dreszczyk prawdziwego bluesa: osamotnieni, nocą w wielkim, pięknym i inspirującym mieście, jednocześnie tak przytłaczającym swoim historycznym bogactwem i ilością rozgrywających się wydarzeń... Wytworzył się specyficzny nastrój, i chyba dlatego ta płyta jest tak wyjątkowa: nie zagraлиś żadnego niepotrzebnego dźwięku, jak gdyby każda fraza została wcześniej zaplanowana – tak opowiada gitarzysta Krzysztof Fetraś o nagraniu, które właśnie trafiło do rąk prenumeratorów naszego czasopisma.

JAZZ FORUM:
Jak to się stało, że
wpadłeś na pomysł
nagrania płyty na
syntezatorze gitaro-
wym?

KRZYSZTOF FETRAŚ: Po nagraniu akustycznej płyty „Caravan” chciałem zrobić coś całkowicie innego. Zgłosiłem się wtedy, poszukując nowej gitary, do Jacka Łozińskiego z firmy Promusica, dystrybutora instrumentów Yamaha. Usłyszałem: „Proszę przyjechać, mam dla Pana bardzo ciekawe urządzenie, gitarowy syntezator MIDI Yamaha G-50”. Pan Jacek znał moje wcześniejsze dokonania, podobała mu się moja muzyka, i czułem się zaszczycony, że udostępnił mi ten instrument. Yamaha G-50 to niesamowite urządzenie: nie ma praktycznie żadnego opóźnienia, dysponuje ogromną dynamiką i ma bardzo ciekawy system wyboru barwy za pomocą zmiany miejsca ataku struny kostką. Prócz tego wypożyczył mi doskonałą gitarę z serii APX, i to zainspirowało mnie do stworzenia czegoś zupełnie nowego.

JF: Takie urządzenie bardzo rozszerza możliwości instrumentu...

KF: Tak, dokładnie to samo pomyślałem! Mając taki sprzęt, można by było zagrać w trio, bez klawiszowca: dzięki temu gitara zyskałaby większą przestrzeń, i nie byłaby tak ograniczana harmonicznymi. Chciałem też wyjść poza stylistykę fusion, tak silnie związaną z tradycyjnym składem: gitara, klawisz, bas i perkusja, a jednocześnie zrobić coś „antymetheny’owskiego”. Realizowałem wtedy swoje pomysły w ramach dwóch nurtów: z jednej strony starałem się grać z bardziej doświadczonymi muzykami, jak Kazimierz Jonkisz czy Czesław Bartkowski, który współpracował jeszcze z Krzysztofem

Komeda, a z drugiej – z przedstawicielami młodej sceny. I te stylistyki wywierały na siebie wzajemny wpływ: świetnie zaczęło się sprawdzać jazzowe, klasyczne frazowanie, nałożone na funkową sekcję. Wraz z Grzegorzem Grzybem i Piotrem Żaczką zagraлиśmy kilka prób i koncertów w Akwarium, i w ten sposób powstał projekt, z którym zagrałismy potem w Pradze.

JF: Dlaczego właśnie w Pradze?

KF: W Milanówku, gdzie wtedy mieszkalem, założyłem klub jazzowy. Wtedy zetknąłem się z Piotrem Mitznerem, który działał w pobliskiej Podkowie Leśnej. Piotr to już niemal legendarna postać, niesamowicie kreatywny i otwarty człowiek, podejmujący się bardzo odważnych i nieszablonych działań. Nie ma już chyba takich ludzi w polskiej kulturze. I on właśnie wymyślił ten wyjazd do Pragi. Impreza odbyła się z ramienia Instytutu Kultury Polskiej, a jej celem miała być promocja kulturalnego dorobku Podkowie Leśnej: prócz muzyki w wykonaniu mojego tria jazzowego zaprezentowano poezję, malarstwo i literaturę. Już wtedy czułem, że może być to coś ciekawego, jakiś krok do przodu w mojej twórczości, i nieoczekiwanie zbiegło się to w czasie z moją przygodą z syntezatorem gitarowym. Postanowiłem pójść za ciosem i wykorzystać tę możliwość.

JF: A skąd pomysł na taki skład? Był to specjalnie przygotowany projekt czy raczej jeden spośród wielu koncertów stałej grupy?

KF: Ten skład nie tylko grupa muzyków. To coś znacznie więcej. Gramy razem od siedmiu lat, i od siedmiu lat nie było między nami najmniejszego konfliktu. Niesamowita jest też ta empatia, która sprawia, że możemy nie widzieć się długo, robić zupełnie inne rzeczy, ale gdy dochodzi do spotkań na scenie, to gramy jak jeden instrument. Takie zrozumienie i wycucie jest czymś wyjątkowym, nawet wśród tak dobrych muzyków

jak Grzesiek i Piotr. Gdy gram z Grzesiem, to między nami zawiązuje się jakieś duchowe porozumienie, które sprawia, że dokładnie wiemy, co za chwilę usłyszymy. Zaczęłam z nim grać bardzo wcześnie, jeszcze wtedy, gdy był zupełnie nieznaną, wytworzyła się w ten sposób między nami szczególna więź. Grzesiek przedstawił mi Piotra Żaczka, który grał wtedy na fretlessie – grał pięknie, wręcz doskonale, z fenomenalną inwencją solową, co wprowadzało równowagę do naszej muzyki.

JF: Dużo jest też w tych nagraniach powietrza i przestrzeni.

KF: Tak, to prawda. Jednym z największych grzechów gitarzystów jest to, że grają za dużo dźwięków. Mi się udało tego uniknąć, po części z pewnością dzięki syntezatorowi MIDI. Syntezator znacznie rozszerza możliwości instrumentu, zmieniając podejście grającego do frazowania, do legata. Obcuje z tym urządzeniem bardzo rozwinałem się melodycznie, uwydatniając w swojej grze to, co rzeczywiście zawsze było dla mnie ważne.

JF: Kiedy wpadliście na pomysł, by nagrać ten koncert i wydać go na płycie?

KF: W ostatniej chwili – a nawet później, bo podczas samego koncertu! Gdy znaleźliśmy się w Pradze, okazało się, że miejsce, w którym mieliśmy zagrać, jest właśnie w remoncie. W zamian za to zaproponowano nam jeden koncert w klubie jazzowym „U stare pani”, drugi zaś Instytucie Kultury Węgierskiej. Przyjechaliśmy, rozstawiliśmy sprzęt i zaczęliśmy po prostu grać. Płyta? Jaka płyta? Nie było mowy o żadnym nagraniu, nikt o tym nie myślał. Chcieliśmy po prostu dobrze zagrać swoją muzykę; i rzeczywiście, dawaliśmy z siebie wszystko.

Publiczność to doceniła: gdy tylko zeszliśmy ze sceny na przerwę między setami, podeszli do nas czescy działacze jazzowi z pytaniem, czy mogliby ten koncert nagrać. Czemu nie? Okazało się tylko, że musimy chwilę poczekać, bo trzeba było przywieźć magnetofon. Poczekali. I choć minęło trochę czasu, i wiele osób wyszło już klubu, to gdy weszliśmy na scenę, poczuliliśmy w sobie dreszczyk prawdziwego bluesa: osamotnieni, nocą w wielkim, pięknym i inspirującym mieście, jednocześnie tak przytłaczającym swoim historycznym bogactwem i ilością rozgrywających się wydarzeń. Wytworzył się specyficzny nastrój, i chyba dlatego ta płyta jest tak wyjątkowa: nie zagraliśmy żadnego niepotrzebnego dźwięku, jak

gdyby każda fraza została wcześniej zaplanowana.

JF: Zaskakująco dobrze brzmią te nagrania – szczerze mówiąc nie słysząc, żeby były tak aranżowane tak na szybko.

KF: Gdy akustycy przynieśli już i zainstalowali sprzęt do nagrywania, za konsolą usiadł taki niepozorny chłopak, złamanego halerza bym za niego nie dał. (śmiech) A jak on to nagrał! Niesamowicie! Mimo iż miał do dyspozycji niewiele sprzętu, tak ustawił instrumenty, tak rozlokował mikrofony, że udało mu uzyskać bardzo wyrównane brzmienie i doskonałą przestrzeń. Co więcej, nigdzie nie zastosował equalizacji, dzięki czemu podczas masteringu można było z tego nagrania wyciągnąć naprawdę dużo.

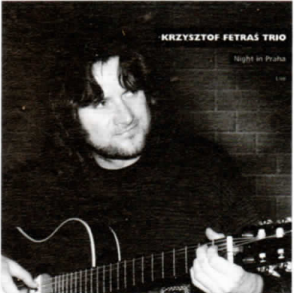
Wykorzystał to Piotr Śmieczak ze studia w Nieporęcie – bardzo jestem mu za to wdzięczny. Strasznie lubię to studio; jest niewielkie, bardzo kameralne, i jednocześnie świetnie wyposażone, przez co nagrywa tam mnóstwo ludzi. Piotr sprawił, że osobno brzmiące instrumenty udało się stopić w całość. Gitara pięknie zmiksowała się z pozostałymi instrumentami, znalazło się również miejsce na syntezator gitarowy. W ten sposób powstały bardzo dobrze i zaskakująco współcześnie brzmiące nagrania. Gdy przyniosłem je do JAZZ FORUM, Paweł Brodowski zgodził się je wydać bez wahania. Zaczęłam szukać sponsora, i udało się – jest to ten sam sponsor, który pomógł mi w wydaniu poprzedniej płyty.

JF: Dlaczego zdecydowałeś się na wydanie właśnie tego koncertu?

KF: Głęboko wierzę w to, że wszelkie przeżycia, wszelkie uczucia nie idą na marne. Jest to swego rodzaju przesłanie tej płyty, coś, co bardzo chciałbym przekazać słuchaczom. Podczas tego koncertu byłem tak wzruszony, że właściwie ledwo mogłem grać. Tylko kilka razy w życiu miałem coś takiego – pierwszy raz poczułem się tak, gdy nagrywałem płytę „Caravan”. Wiedziałem wówczas, że robię coś ważnego, że mnóstwo ludzi będzie tego słuchało.

Drugi raz czułem się tak w Pradze – i miałem bardzo silne przeczucie, że to nie może pójść na marne. Miałem świadomość niedoskonałości – że tu wyszło troszkę nierówno, a tam źle gałkę przekręciłem w syntezatorze. Ale czułem ciężar tego wydarzenia – i to przeczucie mnie nie zawiodło. Najsilniejsze było to przeczucie wtedy, gdy grałem *Nie odchódź teraz*. Tytuł tego utworu to jednocześnie bardzo mi bliskie hasło: każdy

CD DLA PRENUMERATORÓW



KRZYSZTOF FETRAŚ
Night in Praha
Live
Jazz Forum Records 039

1. Few Warm Notes	0:58
2. Treaty of Joy	8:45
3. We Are Together Today	7:47
4. Mr. Kaz	15:38
5. Night in Praha	8:26
6. Don't Go Away Now	11:51

Muzycy: Krzysztof Fetraś – gitara, gitara MIDI, gitara akustyczna, Piotr Żaczek - gitara basowa bezprogowa, Grzegorz Grzyb - perkusja

Wszystkie kompozycje – Krzysztof Fetraś.

Few Warm Notes zadedykowany Jarosławowi Śmietanie, *Mr. Kaz* – Kazimierzowi Jonkiszowi;

Nagano na żywo 5 stycznia 1998 r. w klubie jazzowym „U stare pani” w Pradze.

człowiek może w swoim życiu raz coś takiego powiedzieć. Różne mogą być sposoby wyrażenia tego, różni mogą być adresaci. Można to powiedzieć przyjacielowi, dziewczynie, komuś, kto odchodzi na zawsze... Jest to takie magiczne hasło, pełne nadziei i spokoju. Bardzo chciałbym, by moja płyta dawała taką właśnie nadzieję.

JF: A jak wygląda Twoja praca nad instrumentem?

KF: Prócz techniki pracuję także nad czymś, co Scofield nazwał poezją. Staram się przekładać uczucia i barwy na dźwięki. Dużo słucham Chopina, i jego muzyka bardzo mi pomaga, staram się też dużo o tym czytać. To, co gra Keith Jarrett, nigdy nie przestanie być piękne. Taką niesamowitą energią mają też pierwsze płyty Pata Metheny, i to nie tylko dlatego, że gdy je nagrywał, był młody: przede wszystkim dlatego, że był muzykiem przebijającym się. Gdy w któ-

rymś momencie zaczęto opakowywać piękno i szczerść w błyszczący papier, by tylko lepiej je sprzedać, to ta energia gdzieś znikła. Gdy włączam „Bright Size Life” to czuję, że ta muzyka jest jak słońce w deszczowy dzień: niesie prawdziwą nadzieję.

Chciałbym, żeby taka energia była też w tych nagraniach z Pragi – i czuję, że chyba jest. Z pewnością są to nagrania szczerze i pełne emocji. Staram się, żeby mojej muzyki nie zdominowała technika: uważałem na to podczas nagrywania tej płyty, jak i poprzednich. Gdy przygotowywałem się do rejestracji materiału na płytę „Impresje”, zdecydowałem się na bardzo śmiały eksperyment: przez trzy dni przed wejściem do studia zupełnie nie ćwiczyłem. To nie był jednak zmarnowany czas – ćwiczyłem wtedy duchowo. Dzięki temu wszystkie moje solówki na tej płycie są intymnym wyznaniem.

JF: Czytałem, że w nagraniu płyty „Impresje” brali udział także Twoi uczniowie. Rzadko muzycy decydują się na taki odważny krok.

KF: Działalność edukacyjna zajmuje bardzo istotne miejsce pośród spraw, który-

mi się zajmuję, a moi uczniowie są dla mnie rzeczywiście bardzo ważni. Wypracowałem swój własny, autorski system nauczania, który jest odpowiedzią na nieefektywny, skostniały sposób edukacji młodych muzyków, w gruncie rzeczy izolujący młodych ludzi od prawdziwego grania. Pierwsze, co robię, to wykopuję takiego młodzieńca na scenę: chcesz grać? To graj! Musi tego zasmakować, powąchać. Mogę z nim tam wyjść i grać na jednym akordzie, ale najważniejsze jest samo doświadczenie. I gdy już tego spróbuje, i mu się spodoba, mówię mu: długo nie będziesz znany, ciężko będzie Ci się przebić, długo będą Ci się trzęsły ręce, ale jeśli chcesz coś osiągnąć – nie przestawaj. Bądź najlepszy. Nie wsłuchuj się w pochwały, nie szukaj poklasku, tylko ćwicz i pracuj – w tym jest sens. A dopiero potem wprowadzam skalę czy standardy. Układa się ten system w trzy etapy, a jego istotą jest kompletne odwrócenie kolejności ich realizacji w stosunku do tego, co proponują szkoły. Spotykam ludzi, którzy ukończyli formalną edukację, i widzę, że w większości mają on jakąś traumę, która nie pozwala im na granie

na scenie. Nie są do tego psychicznie przygotowani.

JF: Jak to się sprawdza w praktyce?

KF: Mam wielu zdolnych uczniów, z którymi realizuję ten system, i muszę przyznać, że to bardzo dobrze działa. Uczniowie wychodzą na scenę, grają koncerty – i to cieszy. Prowadzę gitarowe warsztaty, które zaczęły się przekształcać w regularny, koncertujący zespół – można o tym przeczytać na stronie www.gitaraoorkiestra.prv.pl. Są to prawdziwie „żywe” warsztaty, i odbywają się tam, gdzie muzyka powinna rozbrzmiewać – nie w salach wykładowych, ale właśnie na scenie. Odnosimy wiele sukcesów, a same spotkania są bardzo spektakularne: w tym roku zagraliśmy w ciągu dwóch tygodni aż siedem koncertów! Ludzie podchodzą do mnie potem ze szczęściem w oczach, i dziękują. Dla takich chwil warto to robić...

JF: A jakie masz plany na przyszłość?

KF: Chciałbym nadal pracować z Kaziem Jonkiszem i kontynuować projekt, z którym nagraliśmy tę płytę. Zamierzam też rozwijać swój warsztatowy zespół GITARA Orkiestra. To daje mi ogromną siłę.

Guitar City'2005

Warszawa 6-11 grudnia
IX FESTIWAL I KONKURS
GITARZYSTÓW JAZZOWYCH
im. MARKA BLIŹIŃSKIEGO

KONCERTY, WARSZTATY
Z UDZIAŁEM WYBITNYCH
GITARZYSTÓW JAZZOWYCH

KONKURS MISTRZOWSKI GITARZYSTÓW JAZZOWYCH

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przystąpienie do biura GUITAR CITY, w terminie do 15 listopada 2005, CD lub kasety magnetofonowej z własnym wykonaniem na gitarze (solo lub z zespołem) trzech dowolnych utworów jazzowych. Gitarzyści dopuszczeni do udziału w finale konkursu (10 grudnia 2005) zostaną ocenieni przez międzynarodowe jury – mając szansę zdobycia cennych nagród. Zachęcamy do uczestnictwa w konkursie gitarzystów interesujących się jazzem, niezależnie od wykształcenia i wieku.



stowarzyszenie
artanimacje
projekt kultury młodych

artforpromotion
Grzegorz Gatuszka

POLSKIE STOWARZYSZENIE JAZZOWE
- biuro "GUITAR CITY 2005", 00-020 Warszawa
ul. Chmielna 20 - Grzegorz Gatuszka tel. 0-22 8797602
guitarcity@guitarcity.net